

Adam Kopciowski

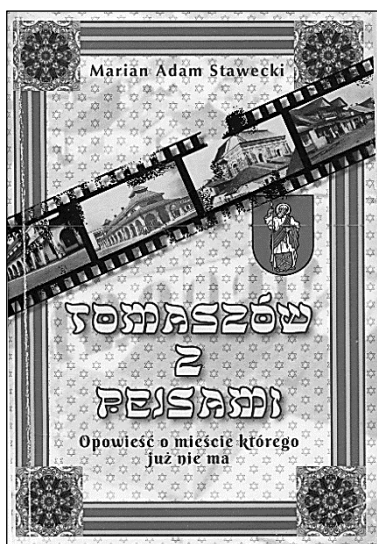
Antysemicki paszkwil, czyli "Tomaszów z pejsami" Mariana Adama Staweckiego

Rocznik Lubelski 42, 273-279

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Antysemicki paszkwil, czyli *Tomaszów z pejsami* Mariana Adama Staweckiego (Agencja Rozwoju Rزتoczka, Tomaszów Lubelski 2015, ss. 341)

Już pierwszy kontakt z książką *Tomaszów z pejsami*. *Opowieść o mieście*[,] *którego już nie ma* Mariana Adama Staweckiego nie zwiastował niczego dobrego. Banalna okładka z tłem mieniącym się gwiazdami Dawida i megalomańska konstatacja Autora w tekście reklamującym wydawnictwo (na czwartej stronie okładki), głosząca, że jedyne, co pozostało po tomaszowskich Żydach, to „odrestaurowany kirkut” i... „ta właśnie książka”, która przedstawia zdaniem jej twórcy „niemal trzy wieki ich życia w mieście”. Komizm tego stwierdzenia żywo koresponduje z tytułem książki – *Tomaszów z pejsami* – utrzymanym w banalnej, bazującej na stereotypach stylistyce, przywodzącej na myśl kiczowate wizerunki „Żyd-

ków” z pieniążkiem, oferowane niewybrednym klientom niemal w co drugim kiosku. Można jedynie odetchnąć z ulgą, że na podobny tytuł nie zdecydował się jak dotąd żaden z regionalistów zgłębiających dzieje Żydów np. w... Jarosławiu. Gdy jednak przystąpiłem do lektury omawianego dzieła, początkowe rozbawienie szybko przerodziło się w niedowierzanie i szok. Wzorem czechowskiej maksymy jest tu „i śmiesznie, i strasznie”, a poziom napięcia opierającego się przede wszystkim na dorzucaniu coraz to nowych elementów do starej i znanej już antysemickiej śpiewki, wzrasta u Staweckiego niczym u Hitchcocka.

Książka *Tomaszów z pejsami* jest moim zdaniem utworem antysemickim, a jej Autor wcale nie kryje się ze swymi poglądami nacechowanymi niechęcią i pogardą względem Żydów. Już we wstępie wprowadzenie czytelnika w tematykę publikacji rozpoczyna się od stwierdzenia, że historia Żydów w Tomaszowie „może posłużyć za ilustrację do »Protokołów mędrców Syjonu«”, czyli „swoistego przewodnika dla Żydów co i jak mają działać by przejąć władzę nad Światem” [pisownia oryginalna]¹. Jak dalej wyjaśnia: „wprawdzie dyskusje trwają czy »Protokoły« były naprawdę czy też są wymysłem i plagiatem napisanym by zniechęcić inne nacje do Żydów”, tym niemniej „chęć zdominowania miasta i okolicy, tego najbliższego świata miejscowych Żydów w Tomaszowie widoczna jest jak na dłoni” (s. 5–6)². Już po tak sformułowanym na samym początku książki stosunku Autora do opisywanego problemu badawczego w zasadzie nic dalej w narracji Staweckiego dziwić nie powinno. Z kuriozalnym wywodem we wstępie koresponduje układ treści i tytuły rozdziałów, w stylu: *Prawo prawem, ale...*, *Pieniądz ponad wszystko, Żyd to Żyd od najmniejszego* czy *Tam Żyd gdzie interes*. Wczytując się w poszczególne części książki dowiadujemy się prawdziwych rewelacji, skądinąd dobrze już znanych zarówno z przedwojennej, jak

1 Zarówno w tym miejscu, jak i na przestrzeni całego tekstu cytaty z książki podane są bez żadnych zmian, w ich oryginalnym brzmieniu, z zachowaniem składni i interpunkcji używanej przez Autora.

2 Dyskurs naukowy dotyczący autentyczności protokołów mędrców Syjonu nie pozostawia raczej żadnych wątpliwości, że są one falsyfikatem spreparowanym przez carską Ochronę pod koniec XIX w. Por. N. Cohn, *Warrant for Genocide. The Myth of the Jewish World-Conspiracy and the Protocols of the Elders of Zion*, Londyn 1967; J. Tazbir, *Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Warszawa 1992; W. Benz, *Die Protokolle der Weisen von Zion. Die Legende von der jüdischen Weltverschwörung*, München 2007.

i współczesnej spuścizny polskiego antysemityzmu. Żydzi zatem, począwszy od 1580 r. (data powołania do życia Sejmu Czterech Ziem), stanowili w Rzeczypospolitej swoiste „państwo w państwie” (s. 20), ciesząc się niemal nieograniczonymi swobodami. Rzecz jasna, początki ich osadnictwa w samym Tomaszowie związane były z zastosowaniem „starej, a skutecznej metody”, czyli łapówki (Stawecki nazywa ją eufemistycznie „finansowym wsparciem”), dzięki której przekupiony przez Żydów ówczesny właściciel miasta Tomasz Zamoyski zdecydował się wydać w 1621 r. korzystny dla nich przywilej lokacyjny (s. 31). W wyniku „normalnego na wschodzie” opanowania miasta przez Żydów, doszło wkrótce do tego, że „wszystko z czego słynął ówczesnie [...] Tomaszów było w rękach Żydów, poczynając od słynnej fabryki fajansów, poprzez handel[,] na produkcji kapeluszy, mydła i grzebieni kończąc” (s. 36). W zasadzie nie mogło być inaczej, gdyż według Staweckiego, Żydzi opanowując i zawłaszczając dla siebie Tomaszów, realizowali jedynie znane od wieków zalecenia „tchnącego nienawiścią do innych nacji” Talmudu, z którego przecież jasno wynika, że „Żyd jest panem świata” i do niego „należą ludzie, ziemie, domy, sprzęty, zwierzęta, słowem wszystko co istnieje, bo wszystko to stworzył Bóg jedynie dla Izraela” (s. 41). „Mądrości” talmudyczne przytaczane przez Autora – niewątpliwego eksperta w tej kwestii – zakładają przecież, że „nieczyści i na dodatek zanieczyszczający Żydów” goje „mieszkają w zagrodach dla bydła, bowiem nie różnią się oni od zwierząt” (s. 47), a także „nie posiadają [...] żadnej własności”, stąd też każdemu Żydowi wolno „zabrać ich mienie, bez względu na drogę i środki, jakich do dopięcia swego celu użyje” (s. 41). Wśród tego bogatego arsenału „dróg” i „środków” wymienia się: lichwę, krzywoprzysięstwo i – jak to ujął Autor – „nieubłagane postępowanie w procesach” czy też „sprzedanie goja przez rabinów pierwszemu lepszemu z brzegu Żydkowi”.

Oczywiście nie mogło w książce zabraknąć opowieści o bezlitosnych żydowskich lichwiarzach (s. 77–79), międzynarodowej finansjerze żydowskiej z nieśmiertelnymi Rothschildami na czele (s. 81–84), unikaniu przez Żydów płacenia podatków i niemal „talmudycznym” nakazie nieafiszowania się swoim niewątpliwym bogactwem, aby tylko uniknąć tego przykrego obowiązku (s. 88–90)³, o rozpijaniu chłopów (s. 91–93), sprzyjaniu Żydom przez zaborcę austriackiego – rzecz jasna – dzięki łapówkom (s. 96), mitycznej „Judeopolonii” (s. 103), straszliwej i brutalnej ceremonii obrzezania (s. 116–117), barbarzyńskich metodach edukacyjnych (s. 124), dopuszczanych przez prawo możeszowe „skokach w bok” żydowskich mężów, „szczególnie z kobietami innych nacji” (s. 125), „okrutnym prawie »chalicot«” (s. 126), praktykowanym przez „bezproduktywnych” żydowskich mężczyzn zwyczaju „żerowania niczym pasożyt na teściach i żonie” (s. 127), żydowskiej „obsesji seksu” (s. 136), uboju rytualnym (s. 223) itd. Nie ma chyba sensu wymieniać wszystkich niedorzeczności, nonsensów i kalek antysemitycznych wypisywanych przez Staweckiego. W swoim antyżydowskim zacietrzewieniu zapędza się on niekiedy tak daleko, że sam wpada w zastawione własnoręcznie sidła. Rozpisując się o unikaniu przez Żydów służby w polskiej armii, zauważa m.in., że zjawisko to miało charakter masowy (mimo zagrożenia karą dwóch lat pozbawienia wolności), żydowscy rekruci byli przeważnie „słabsi i mniej sprawni fizycznie od swoich chrześcijańskich rówieśników”, a ponadto z wieloma po prostu nie można było się porozumieć, ponieważ „około 60 procent miało trudności w używaniu języka polskiego” (s. 231). „Efekt tego był taki – pisze Stawecki – że w marcu i końcu sierpnia 1939, [...] powołano pod broń 1,1 miliona obywateli, w tym 150 tysięcy Żydów, czyli niespełna

³ Nie wiem, skąd Stawecki zaczerpnął owe rewelacje (nie podaje ich źródła), jednak żywo korespondują one z jedną z początkowych scen antysemitckiego filmu propagandowego *Jud Süß* wyprodukowanego w Niemczech w 1940 r.

18 proc. stanu armii” (s. 232). Zaiste, był to porażający efekt „unikania” przez Żydów służby wojskowej, zważywszy, że (ufając liczbom podanym w książce) odsetek Żydów w armii w przededniu wojny dość wyraźnie przewyższał udział procentowy wyznawców judaizmu w społeczeństwie II Rzeczypospolitej, który w 1939 r. szacuje się na ok. 9,7%. Zależności tej nie zmienia nawet fakt, że Autor myli się w prostych obliczeniach matematycznych, gdyż rzeczywisty odsetek 150 tys. żołnierzy żydowskich w liczącej 1,1 mln polskiej armii wynosi nie 18, lecz nieco ponad 13,5%. Trudności z prostymi rachunkami pojawiają się także w kilku innych miejscach. Podsumowując skutki Holokaustu, Stawecki stwierdza, że przeżyło go „1 procenta [sic!] polskich Żydów”, co według niego oznacza, że „pozostało wśród żywych [...] około 350 tysięcy Żydów” (s. 267). Uznanie tej statystyki za prawdziwą prowadzi do prostej konstatacji – skoro po wojnie 350 tysięcy to zaledwie 1% przedwojennej populacji żydowskiej w Polsce, to ta przed wybuchem wojny musiałyby liczyć dokładnie 35 mln, czyli dokładnie tyle, ile wynosiła całkowita liczba ludności II Rzeczypospolitej.

Wywody Staweckiego czasami zakrawają na groteskę. Autor z jednej strony zarzuca Żydom rozpijanie chłopów, a z drugiej twierdzi, że mimo rozpowszechnionego w Tomaszowie tajnego gorzelnictwa „nie było ono opanowane przez Żydów”, gdyż „skutecznie odstraszały [ich – A. K.] kary więzienia czy wysokiej grzywny” (s. 100). Dziwne to wnioski, zważywszy chociażby na nieustannie podkreślaną „przebiegłość” i „kryminalną” naturę Żydów oraz ich chęć zysku za wszelką cenę. Poza tym dlaczego Żydzi mieliby się bać kar za pędzenie bimbru, skoro nie wahali się ryzykować utratą wolności aż na dwa lata za rzekome unikanie służby wojskowej?

Gwoli sprawiedliwości odnotować należy, że przynajmniej w dwóch miejscach, mniej lub bardziej ochoczo, Stawecki bierze Żydów w obronę i nie potwierdza rozpowszechnionych na ich temat stereotypów. Opisując zwyczajne pogrzebowe, wielkodusznie przyznaje, że „nieprawdą jest, że ortodoksyjnych Żydów chowano w pozycji siedzącej, by mogli oni szybciej wstać, gdy nadejdzie Mesjasz”, i dodaje, że jest „to tylko wymysł” (s. 59). Drugie zaprzeczenie stereotypowi nie przychodzi już Staweckiemu z tak dużą łatwością, zwłaszcza że dotyczy ono jednej ze sztandarowych antysemickich klisz, czyli zaangażowania Żydów w powojenny aparat bezpieczeństwa. Narracja na ten temat budowana jest starannie, a zaczyna ją stwierdzenie, że znajdujący się wśród wspomnianego wcześniej 1% pozostałych przy życiu polskich Żydów komuniści „współ z sowiecką NKWD i polską bezpieką zgotowali swoisty Holocaust”, o którym „rzadko kiedy się mówi, a w poprzednim systemie w ogóle nie wspomiano” (s. 267). Następnie przez niemal sześć stron następuje wyliczanie żydowskich związków z komunizmem, począwszy od kolaboracji z Sowietami w 1939 r., po opanowanie w okresie tuż-powojennym struktur Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a zwłaszcza jego najwyższej kadry. „Schodząc na niższe stopnie – pisze Stawecki – wzrastał stopień polskich funkcjonariuszy, a malał żydowskich”, co według niego jasno dowodzi, że „Żydzi szczególnie byli zainteresowani działalnością we władzach najwyższych »bezpieki«” (s. 273). Niestety, kończąc swe wyliczenia Autor zmuszony jest przyznać, że mimo tak skrupulatnie udokumentowanej nadreprezentacji Żydów w organach bezpieczeństwa w skali całego kraju, w samym Tomaszowie zaledwie jeden spośród dwunastu szefów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był „pochodzenia żydowskiego”. Trzeba przyznać, że choć całkowicie zaprzecza to wcześniejszym wywodom, z rzetelnością godną „bezstronnego” badacza Stawecki „uczciwie” fakt ów podaje, nie próbując w żaden sposób go komentować czy też podważać. Muszę Go jednak w tym miejscu zmartwić, bo nawet tak mizernego dowodu na „nadreprezentację” czy w ogóle obecność Żydów w tomaszowskim PUBP utrzymać się nie da. Otóż wzmiankowany jako Żyd Czesław Cygler, z zawo-

du buchalter, był rodowitym Polakiem. W czasie wojny mieszkał we wsi Wołyń, a w latach 1942–1944 był żołnierzem AK⁴. Trudno więc powiedzieć, dlaczego Stawecki uznał go za Żyda. Być może tropem było „obco” brzmiące nazwisko, ewentualnie starannie odnotowane w książce miejsce urodzenia Cyglera, czyli Samara (Autor w nawisie dookreśla położenie tego miasta jako: „ZSSR”, jednak w momencie narodzin późniejszego szefa tomaszowskiego PUBP, czyli w 1907 r., była to raczej carska Rosja).

Książka Staweckiego, podobnie jak większość tego typu podrzędnej, antysemickiej „literatury”, charakteryzuje się moim zdaniem całkowitym brakiem jakichkolwiek wartości poznawczych, licznymi nieświadomymi pomyłkami, celowymi zafałszowaniami, uogólnieniami, uproszczeniami, a nade wszystko nieznośną manierą hołdowania z góry przyjętej, wyraźnie zarysowanej tezie, zakładającej, że wszelkie zło, jakie w ciągu wieków spotkało Tomaszów, spowodowane było tylko i wyłącznie niecznymi knowaniami zamieszkałych w nim Żydów. W opisywanej książce szwankuje w zasadzie wszystko. Przedstawiając czytelnikom informacje z zakresu żydowskiej historii, religii czy obyczajowości, Autor popełnia błąd za błędem. Mylą mu się podstawowe fakty i epoki historyczne, przekręca nazwy własne, imiona i nazwiska, wypisuje niedorzeczności na temat żydowskiego kalendarza, prawa cywilnego, nakazów religijnych itp. Nie sposób wymienić wszystkich pomyłek Staweckiego, gdyż te pojawiają się niestety niemal na każdej stronie jego książki. Już na samym początku, w kilku wstępnych zdaniach pierwszego rozdziału przedstawiono zadziwiająca syntezę starożytnych dziejów „Królestwa Izraela”. Czytamy bowiem, że kraj ten „przez jedenaście wieków rozwijał się kulturalnie, militarnie i naukowo”, stając się mocarstwem i „oddziałującym na okolicę”. Kres owej „mocarstwowości” nastąpił dopiero w I w. n.e. („mocarstwa mają to do siebie, że upadają”) w wyniku rzymskiego podboju. Trudno powiedzieć, czy pisząc o „mocarstwowym” statusie państwa żydowskiego „przez jedenaście wieków”, Autor miał również na myśli upadek północnego królestwa w 722 r. p.n.e., zaginione dziesięć pokoleń Izraela, upadek Jerozolimy w 587 r. p.n.e. czy wreszcie niewolę babilońską.

Błędy, uproszczenia i przeynaczenia gonią jedne za drugimi. Stawecki – jak wspominałem – przekręca wiele nazw: Delegat Rządu na Kraj Stefan Korboński raz jest *Kordobańskim* (s. 9), innym razem *Korobońskim* (s. 10), rady miejskie podpisują ugody z *kabałami* (prawdopodobnie chodzi o *kahały*, s. 19), znany żydowski historyk Szymon Dubnow przedstawiany jest jako *Dubno* (s. 38), Sejm Czterech Ziem to *Waad Arba Racot* (s. 50), kabała staje się *Kalabą* (s. 65), mohel – *Mojernem* (s. 117), Majer Szapira – *Majerem Szafirą* (s. 120), maskile – *baskilami* (s. 127), Icchok Lejbusz Perec – *Lechakiem Lejbuszem Perecem* (s. 128), Turzysk – *Murzyskami* (s. 147), Włodzimierz Żabotyński – *Władimirem Jabotyńskim* (s. 156), Ha-Zomir – *Hazamirem* (s. 158), Aguda – *Gaudą* (s. 161 i następane, mimo że wcześniej kilka razy nazwę tę zapisano poprawnie), lord Balfour – *lordem Balfourdem* (s. 163 i 164), Poalej Syjon – *Paolej Syjonem* (s. 172 i dalsze), czulent – *czulenią* (s. 189), święto Szmini Aceret – *Szminiki Aceret* (s. 210), miesiąc siwan – *swinem* (s. 213), sefer – *soforem* (s. 217) itd.

Kuriozalne wywody o kalendarzu żydowskim zaczynają się od banalnych stwierdzeń typu: „był dla Polaków niezrozumiały” i „zupełnie inny niż katolicki czy prawosławny”. W żydowskiej rachubie czasu – jak pisze Autor – „wszystko było inaczej, nie pokrywały się lata miesiące i dni”, „nie ma ona nic wspólnego z kalendarzem słonecznym” [sic!], „tydzień w kalendarzu żydowskim liczy się tak jak w gregoriańskim” (a nie przypadkiem

4 S. Poleszak, *Narodziny bezpieki. Powstawanie powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie od sierpnia 1944 do czerwca 1945 roku*, [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 40.

na odwrót?), święto Paschy zaś „jest świętem ruchomym i wypada innego dnia, w zależności od tego, którego dnia tygodnia wypada dzień 14 Nisan” [sic!] (s. 200). Zdaniem Staweckiego na wszystkich żydowskich macewach znajduje się Gwiazda Dawida (s. 59), obrzezanie „to także chrzciny dziecka” (s. 116), każdy z chasydów „posiada swój dany przez Boga kod (menory), który gdyby udało się go złamać, byłaby odpowiedź na wszystko” (s. 150), „Żydom nie szkodziło nawet tworzenie ich gett” (s. 154), w Tomaszowie „w zasadzie tylko Żydzi mogli organizować partie polityczne” (s. 158), a określenie *seder* wywodzi się od nazwy świątecznego talerza (s. 195). Te i podobne „złote myśli” Autora przewijają się na kartach całej książki. Na stronie 190 dowiadujemy się, że jedną z głównych przyczyn „niesnasek” pomiędzy Żydami i Polakami (oprócz rzecz jasna „ekspansji gospodarczej tej uczciwej jak i oszukańczej w postaci geszeftów”) było „niezrozumienie ich języka”, obyczajowości oraz „uznawanie tylko Boga jako Najwyższego Stwórcę, a w żadnym wypadku za świętego syna jego Jezusa”.

Temu i podobnym wywodom Staweckiego dziwić się nie należy, zważywszy na interesujący dobór fachowej literatury przedmiotu, którą się posiłkuje. Wśród cytowanych przez niego autorów przewija się cała plejada przedwojennych i powojennych klasyków myśli antysemickiej na czele z Teodorem Jeske-Choińskim, księżmi Stanisławem Trzeciakiem i Józefem Kruszyńskim, Andrzejem Leszkiem Szcześniakiem, Aleksandrem Grafem Pruszyńskim, Henrykiem Pająkiem i Jerzym Robertem Nowakiem. Za Kruszyńskim i Trzeciakiem Stawecki przepisuje „rewelacje” na temat Talmudu, za Szcześniakiem podaje mit Judeopolonii. Nowak jest jednym z ekspertów w kwestii Holokaustu, a Pajak – okresu powojennego. Podobnych „perełek” jest jednak więcej. Pod znaczącą częścią informacji dotyczących świąt żydowskich widnieją przypisy odsyłające do portalu internetowego „przyjdzpaniejezu.pl”, natomiast jednym ze źródeł wiadomości o uboju rytualnym jest strona „Hej-ktto-Polak.pl” (s. 223).

Aparat naukowy – jeśli już o nim mowa – to kolejna pięta achillesowa recenzowanej książki. Stawecki nie radzi sobie z zasadami poprawnego zapisu bibliograficznego. Przekręcane są nazwiska autorów, tytuły zamiast kursywą zapisuje się w cudzysłowie, w niektórych przypadkach podawane są nazwy wydawnictw, innym razem nie (to samo dotyczy numerów stron). Zdarzają się przypisy, w których widnieje jedynie nazwisko autora, ewentualnie sam tytuł. W przypadku źródeł archiwalnych podawane są enigmatyczne skróty bez najmniejszej nawet próby ich rozwinięcia, np. „CPAHUL, frond [sic!] 1, opis [sic!] 1, ks. 569, s. 68” (s. 62) czy „BPANKr, rkps 2371/I, k. 241” (s. 84). Wiele wskazuje na to, że Stawecki po prostu bezrefleksyjnie przepisuje odwołania bibliograficzne z innych książek i artykułów. Robi to zresztą niestarannie i często pomija niektóre elementy, jak choćby nazwę archiwum (np. „Akta Hipoteki Tomaszowa nr 87/1082” [s. 77]) lub nazwę zespołu (np. „APL, sygn. 1622.K 146, 110-111 v.” [s. 106]). Mechaniczne i w żaden sposób niesygnalizowane kopiowanie aparatu naukowego za innymi autorami znajduje swoje potwierdzenie w kilkukrotnym stosowaniu przez Staweckiego skrótego zapisu poszczególnych pozycji bibliograficznych (np. „A. Paczkowski, *Żydzi. . .*, s. 97” [s. 272]), podczas gdy nie były one wcześniej cytowane. Niekompetencja nawet w tak prostej czynności, jak skopiowanie treści przypisu z czyjś opracowania, jest wprost porażająca i rodzi kurioza typu: „R. Bauman, »Panika moralna „w English wydaniu. »Dewiacje seksualne i WIZERUNKI przestępczości Żydowskiej Na Początku XX wieku«” (s. 134). Stawecki nie zna zapewne zasad pisowni angielskiej (także niemieckiej, nie wspominając już o językach żydowskich) skoro tytuł książki przywołanego wcześniej Stefana Korbońskiego *The Jews and the Poles in World War II* zapisuje jako *The News and Polen in Word War II* [sic!] (s. 10). Odnoszę

również nieodparte wrażenie, że wielu pozycji wyszczególnionych w przypisach i bibliografii Autor recenzowanej pracy nigdy nie widział, w tym wielu publikacji w językach obcych, a zwłaszcza w jidysz i hebrajskim.

Przywołane powyżej przykłady wykazują kolejny słaby punkt książki, czyli jej warstwę językową. Liczba potknięć w tej materii jest doprawdy zaskakująca jak na dziennikarza z niemal trzydziestoletnim stażem (na 2 stronie, w notce biograficznej otwierającej publikację Stawecki stwierdza, że „od roku 1988 całkowicie poświęcił się pracy żurnalisty”), redaktora naczelnego kilku poważnych czasopism wydawanych na Zamojszczyźnie, w tym m.in. „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego” i „Tygodnika Tomaszowskiego”, oraz przez pewien czas wykładowcy uniwersyteckiego („dziennikarstwo prasowe na UMCS”). Wertując kolejne strony publikacji, wyraźnie dostrzegalny jest brak starannej czy w ogóle jakiegokolwiek redakcji i korekty: w wielu miejscach szwankuje ortografia i interpunkcja (wielkie i małe litery, znaki przestankowe), składnia zdań i ich styl. Narracja prowadzona jest w sposób chaotyczny. Brakuje jasnego, precyzyjnego planu, co powoduje, że charakteryzuje się ona wyjątkową niekoherencją. Autor najwyraźniej ma problemy ze spójnością kompozycyjną swego dzieła, bowiem zdarzają mu się niezrozumiałe przeskoki czasowe, „rwanie” narracji, a także swobodne przeskakiwanie z jednego wątku na drugi. Często można odnieść wrażenie, że Stawecki pisze o tym, co właśnie przyszło mu do głowy, niezależnie, czy ma to jakikolwiek związek z ogólnym kontekstem lub też tematyką (tytułem) konkretnego rozdziału. I tak np. w części poświęconej tomaszowskim rabinom w miarę spójny wywód zostaje rozerwany wtrętami o rolnictwie (s. 144–146), żydowskiej kolaboracji z Sowietami w 1939 r. (s. 148–150) oraz niezrozumiałą, zupełnie niezwiązaną z treścią ilustracją – wycinkiem prasowym informującym o spoliczkowaniu Antoniego Słonimskiego (s. 154). W rozdziale zatytułowanym *By żyć trzeba jeść* obok charakterystyki zasad koszerności (pomijam jej warstwę merytoryczną) znalazło się także miejsce na opisy: czytelnictwa, księgarstwa, drukarstwa, wojska, kabały i medycyny ludowej.

Szczerze powiedziawszy, długo zastanawiałem się, gdy zwrócono się do mnie z prośbą o recenzowanie omawianej tu książki o tomaszowskich Żydach. Jej zjadliwy, jawnie antysemitcki charakter zniechęcał do podejmowania jakiegokolwiek reakcji, wszak nie od dziś wiadomo, że dyskusja, prostowanie faktów czy wymiana argumentów z autorami tego typu dzieł pozbawiona jest większego sensu. Racjonalne argumenty do nich nie trafiają, a jedyne, co się liczy, to własna, groteskowa i przesiąknięta uprzedzeniami wizja dziejów kraju, regionu czy miasta „opanowanych” i „eksploatowanych” przez Żydów. Zresztą o samym mieście i historii żydowskiej części jego mieszkańców jest tu naprawdę niewiele. Podobnie jak inne pozycje o charakterze antysemitycznym, także książka Staweckiego pretenduje raczej do bycia swoistym przewodnikiem po „mętnych zakamarkach” duszy żydowskiej niż opracowaniem *stricte* regionalnym. Kontekst, zresztą najczęściej niechętny Żydom, jest tu o wiele istotniejszy od meritum, stąd też zamiast konkretnych dotyczących tylko i wyłącznie tematyki tomaszowskiej zamieszczono obszernie, nużące i nieprzystające do zasadniczej treści opisy traktujące o sprawach ogólnych: zawartości Talmudu, świętach żydowskich czy kabale. Drugim, nie mniej istotnym powodem takiej, a nie innej kompozycji książki, jest rzecz jasna ignorancja i nieznamość problematyki badawczej. Autor zamiast solidnej kwerendy archiwalnej (choćby w archiwach w Lublinie i Zamościu) ograniczył się do zgromadzenia bardziej lub mniej właściwej literatury przedmiotu (w tym wielu pozycji o naprawdę podejrzanej proveniencji), z której wysupłał pojedyncze informacje dotyczące Tomaszowa i umieścił je w ogólnym, bezbarwnym i źle opowiedzianym kontekście. Gdy natrafił na wartościowe opracowania, jak np. na artykuł Grzegorza Jońca

o działalności syjonistów w przedwojennym Tomaszowie, umiejętnie przepisał treść wraz z przypisami i potrafił skoncentrować się tylko na tematyce dotyczącej bezpośrednio tytułowego miasta. Gdy jednak takich pozycji nie odnalazł – a oczywiście o żadnych badaniach własnych mowy w tym przypadku nie ma, wtedy nadmiernie rozbudowywał wszelkie konteksty. Znakomitą egzemplifikacją tego rodzaju procederu jest chociażby zawartość rozdziału poświęconego okresowi Holokaustu, w której niemal połowę stanowią przedruki antyżydowskich rozporządzeń generalnego gubernatora Hansa Franka z 1939 r. dotyczących obszaru całego GG (zresztą bez podania ich źródła).

Dostaliśmy zatem do rąk nieumiejętnie spreparowaną, pozbawioną polotu, przekłamaną i rojącą się od błędów kompilację, jedynie w pewnej części poświęconą tytułowej tematyce, która na dodatek przesiąknięta jest niestrawnym, antysemickim duchem. Nie jest to ani opracowanie regionalne, ani tym bardziej – mniej lub bardziej rzetelne – studium historyczne, a jedynie kolejny przykład antyżydowskiego paszkwilu nieudolnie podszywającego się pod obie wcześniejsze kategorie piśmiennictwa. Książka Staweckiego to także jeden z niestety wielu przyczynków do smutnej historii postępującej degrengolady sporej części wydawnictw regionalnych tworzonych i wydawanych na lubelskiej (choć nie tylko) prowincji. Wzrastające możliwości finansowania, pozyskiwania sponsorów i znajdowania wydawców z jednej strony zaowocowały wzmoczeniem aktywności w tej materii oraz wysypem nowych publikacji, a z drugiej – otworzyły szeroko bramę autorom nieodpowiedzialnym, nieposiadającym odpowiedniego wykształcenia, doświadczenia, warsztatu, a nawet – jak w przypadku Staweckiego – owładniętym kuriozalnymi uprzedzeniami, do „produkcji” rzeczy pozbawionych większej wartości. Obfitość literatury regionalnej oraz jej rosnące różnicowanie pod względem jakości i zawartości merytorycznej nakłada na barki profesjonalnych historyków odpowiedzialne zadanie oddzielania „ziarna” od „plew” – wskazywania prac wartościowych i ciekawych oraz krytykowania pozycji bezwartościowych czy wręcz – jak *Tomaszów z pejsami* – po prostu szkodliwych. Kierując się tego rodzaju poczuciem obowiązku względem potencjalnych czytelników, postanowiłem oddać w dość dużym skrócie ogólną charakterystykę książki Mariana Adama Staweckiego, ostrzec przed nią nie tylko zainteresowanych dziejami swojej małej ojczyzny mieszkańców Tomaszowa i Ziemi Tomaszowskiej, ale także zaalarmować i zalecić ostrożność ewentualnym wydawcom i sponsorom kolejnych książek pokroju *Tomaszowa z pejsami*.

ADAM KOPCIOWSKI
LUBLIN